

Wywiad z Panią Krystyną Weilandt

Elbląg 2003 r.

(P) – Pani Krystyna Weilandt

(M) – Marek Opitz

(B) – Bolesław Klein

P: I dziadek, to są rodzice mojego ojca.

M: Po lewej stronie tak?

P: Tak, to jest babcia, ona jest z domu Zuka, a to jest jej siostra z mężem.

M: To po prawej stronie, tak?

P: Tak i tu mój ojciec jest, taki mały chłopczyk

M: I gdzie to zdjęcie jest zrobione, w którym miejscu?

P: To chyba tam, gdzie oni mieszkali, to będzie Krapulstoff, nie wiem jak to się teraz po polsku nazywa, to jest tam koło Wikrowa, gdzieś w bok.

M: Koło Wikrowa?

P: Tak gdzieś musi być, bo dziadek objął jako pastor, znaczy tego kościoła.

M: Pan po lewej stronie?

P: Tak.

M: Jak się nazywał?

P: Rudolf Wiehler

P: Mój brat też był Rudolf, Rudolf Wiehler, on w Węgrach leży pochowany, na cmentarzu wojskowym. On w Grecji był w wojsku i był ciężko ranny, miał przestrzelone nogi (i coś z kością, niewyraźnie powiedziane) i transportowano go z Grecji do Węgry i dostał zatrucia krwi.

B: W czasie drugiej wojny światowej, jako żołnierz, tak?

P: Właśnie Krystyna i Tadeusz byli kilka lat temu, ten syn był taki malutki i oni tam do ambasady poszli węgierskiej, tam dostali tłumacza a on z nimi poszedł właśnie na ten cmentarz Dagikamicja to się nazywa. Tam akurat groby zostały do renowacji, odnowione zostały.

M: Dobrze, ja mam opis tego zdjęcia, tam jest dokładnie napisane. Od dołu, po lewej stronie.

P: To jest mój ojciec.

M: Czwarty od dołu, po lewej stronie.

P: Tam było ich trzynaście, właściwie szesnaście, bo troje zmarło, a dwa jeszcze kot zjadł.

M: Kot zjadł?

P: Tak opowiadali, śmiali się bo jeszcze bliźniaki babcia miała (dalej niewyraźnie)

M: A tutaj?

P: Tych to nie znam bo to jest od babci, siostra z mężem.

M: A to była taka moda robienia zdjęć, pokazywania dzieci na tym? A to kto to jest?

P: To jestem ja.

M: W Elblągu robione zdjęcie, u pana Bazylusa?

P: Tak, to było na starym rynku.

M: Ile tu pani miała lat?

P: Miałam siedem miesięcy.

M: A tutaj? To jest takie zdjęcie, dwie osoby na dole, to jest przedwojenne czy powojenne?

P: Przedwojenne, to jest u nas w domu, to są właśnie nasze łąki.

M: To jest w Markusach, tak?

P: Tak. Tu była droga, a tu idzie ulica, a tu było ogrodzenie dla krów, jak doiliśmy, a tą panią to teraz z nią koresponduję, ona ma już 71 lat.

M: Jak się nazywa?

P: Dura, ona właściwie Hofman była z domu, a teraz Gławe się nazywa.

M: Trzecia od lewej.

M: A ta pani tutaj?

P: To jest jej matka.

M: A jak miała na imię?

P: Lisbeth Hofman.

M: I tu pewnie jej dzieci.

P: Nie, to jest mój brat.

M: Ten z harmoszką?

P: Tak, on w Gdańsku zginął.

P: To jest moja siostra, ona w Niemczech mieszkała.

P: A ta u nas służyła. A to jest jej siostra, właśnie ta trójka chłopaków przyjechała w odwiedziny, to była niedziela.

M: To ci na dole, którzy leżą, tak?

P: Tak. A to jest mój brat, ten co w Węgrach leży, ten co na skrzypcach gra.

M: A te dwie dziewczyny?

P: To jest jej siostra, a to ja.

M: I tu na końcu pani?

P: Tak.

M: Czyli pierwsza od prawej to pani.

P: Tak, to może 15 - 14 lat, w tym wieku. Akurat drzewa wiatr przewrócił i na tym drzewie.

M: Aha, no właśnie się zastanawiam co to jest, a to przewrócone drzewo jest.

M: I oni przyjechali w odwiedziny, tak? Tych dwóch braci.

P: Tak, to było w niedzielę. To byli koledzy tej dziewczyny.

M: Dobra, rozumiem, a te zdjęcia na przykład?

P: To u nas przed domem właśnie, na werandzie.

M: I wyście mieszkali w domu podcieniowym?

P: Tak.

P: A to są moi bracia, właściwie pół bracia bo jak moja mama zmarła to ojciec (nie dokończone)

B: A gdzie są bracia?

P: To jest w Markusach.

B: A ta pani, co tutaj stoi, w tym płaszczu?

P: A to ja jestem.

B: A obok to są?

P: To są moi bracia, co teraz w Niemczech są.

B: W Solinden mieszkają?

P: Tak, a pies nazywa się Muki.

B: A to jest weranda, ten dom podcieniowy taki?

P: Tak, tak, też taki jak Ula ma, jeszcze wcześniej był budowany, w 1775 roku.

B: A kto budował?

P: Panu już mówiłam, że mój ojciec tu już był w okresie wojny, tak jak Ula ma w Markusach, tam nad tymi drzwiami ma te siatki, u nas tak samo było i tam było tak widać, jakby jakiś pasek i mieliśmy wytapetowany ten pokój, a mój ojciec był ciekawy, (niewyraźnie) i zaczął skubać nożem, matka krzyczała na niego, że on to zepsuje.

B: I to było przyklejone tam?

P: To było przyklejone tylko i naciągnięte, jak on zaczął ciągnąć to prawie cały pasek wyszedł i tam było wyrzeźbione, ten wiesz co panu mówiłam: ?

B: To było wyżłobione na tym budynku, przyklejone tapetą, ten cytat co pani mówiła po niemiecku?

P: Tak, w drewnie.

M: A po polsku co to znaczy?

P: "Co Franz von Riesen...", on się tak nazywa - Franz von Riesen ... i jego żona pomagali do budowy tego budynku, żeby Pan Bóg to wynagradzał w zdrowie i w duchu"

B: A pan Riesen to budowniczy czy budował ten budynek?

P: Tego nie wiem.

B: Bo takie nazwisko się pojawia na Żuławach. W Różewie, koło Nowego Dworu Gdańskiego tam mieszkała też rodzina Von Riesen, mieszkają w tej chwili w Henneff, ci następcy.

P: Bo myśmy kiedyś też "Von" mieli.

B: A niech pani powtórzy dokładnie i wolniej ten cytat po niemiecku.

P: "Was Franz von Riesen und die Frau geholfen haben zu dem Bau und geschenk aus gutt wellem woll Gott anweil und Leib anfeilen.

B: I to było przyklejone, a budynek zbudowany w 1775 roku, podcieniowy budynek.

P: Tak.

M: I połączony był ze stodołą?

P: Tak, z całością.

M: I ile hektarów tam mieliście?

P: Mieliśmy 38,5.

M: Pani opowiadała, że tam sad był wielki, że jabłka mieliście.

P: Wszystko 80 drzew owocowych mieliśmy. Był pan tam, gdzie ten sad jest?

M: Myśmy tam przejeżdżali ale myślę, że na wiosnę byśmy panią zabrali żeby nam pani pokazała.

P: No, chciałabym chętnie tam jechać.

M: To my chętnie też, jasne. W terenie by pani pokazała, zrobilibyśmy szkic tego wszystkiego. A pamięta pani jakie tam były jabłka, jakie odmiany, jakie drzewa?

P: Różne, były te papierowe, i były Eislapfell te czerwone, co są teraz dobre na okres zimowy do przechowywania.

M: A jak przechowywaliście te jabłka, kopcowaliście?

P: W piwnicy, w rozkładanych skrzynkach.

M: Jakoś gazetami zawijane?

P: Nie, nic, po prostu ułożone.

B: Gruszki też były?

P: Gruszki też mieliśmy, czereśnie, były czerwone i czerwone z żółtym, dwa gatunki.

B: Śliwki?

P: Śliwki różne.

B: A co ze śliwek robiliście?

P: Do weków i marmeladę.

B: I na zimę było jedzenie.

P: I trochę się suszyło.

M: A z jabłek co robiliście?

P: Też marmeladę, wszystkie owoce razem.

M: A wino na przykład?

P: Ojciec się nie specjalizował ale ostatniego roku jak Rosjanie mieli wkroczyć on się dał pokusić, nie wiem już od czego, zostało w piwnicy nie ruszane nawet, spróbował raz jak to się robi.

M: A z czego zrobił?

P: Winogron mieliśmy trochę i wiśni.

M: Winogronowo wiśniowe tak?

P: Tak.

M: I normalnie nastawiał gąsior.

P: A ja nie wiem jak on to robił.

B: Ale ruscy to wypili?

P: Na pewno, świnia była w piwnicy, krótko przed tym świnie zabiliśmy. Matka jeszcze zrobiła weków, jeszcze mięso zasoliła, jeszcze ojciec w kominie to uwędził, bo to stary budynek był.

B: Bo to było w domu podcieniowym taki był komin i tam wędzarnia?

P: Później to było czarne ale to się odszorowało i już było wszystko elegancko i było bardzo smaczne, bo to naturalne jedzenie było.

B: Ten dom jeszcze stoi?

M: Nie

P: ktoś się sprowadził po wojnie.

B: A pamięta pani ile było tych filarów?

P: U nas filary były krótkie, bo tu jak widać to są te filary tu i tu były jeszcze dalej i ojciec zamykał.

B: To ile tych filarów mogło być?

P: 6

M: A to zamknięcie było po to, żeby dzieci nie wychodziły?

P: No, tak na ogół.

M: Takie ozdobne?

P: Tak.

M: A co pod tym podcieniem się robiło? jadało się czasami jakieś śniadanie?

P: Nie, tylko w razie czego jakby ktoś przyjechał, nie było nawet czasu na takie siedzenie.

B: A nad tym podcieniem to była taka duża izba.

P: Też jak Ula ma. Tam taki pokój był, później, tam u góry, tam były okna, tu już nie widać.

B: Tu zboża były magazynowane, prawda?

P: Nie, u nas nie. U nas to był normalny pokój.

B: Gościnny?

P: Tak.

G: A czy pani pamięta może rodzinę Heidebrecht

P: Heidebrecht, nie.

G: Bo on, Heidebrecht też się w Markusach urodził. Tam cała rodzina tego rodzeństwa oni się tam rodzili w tym roku oni byli tam, byłem z nimi, w tym roku do Markus jeździliśmy.

P: A na którym miejscu?

G: U wylotu wsi, tak na końcu wsi?

P: Tam gdzie stacja? gdzie dworzec dworzec był?

G: Nie, dalej za dworcem jeszcze, tam był taki dom, gospodarstwo, połączony budynek mieszkalny i obora, w tej chwili całość jest przerobiona na mieszkalny, cały taki ciąg, te budynki gospodarcze są w tej chwili zamieszkałe.

B: Też był rolnikiem?

G: Rolnik, tak.

P: Nie jest mi znane to nazwisko.

M: A jeszcze do tego domu chciałem wrócić. Tam piece mieliście, trzeba było czymś palić, czym paliliście w piecach?

P: Drewnem i węglem.

M: A drewno skąd mieliście?

P: To mieliśmy sadzone tutaj jak pan widzi te wierzby i co roku jakąś część się obcinało, to później poszło na drewna, przez ten czas podrosła znowu a następnego roku znowu się obcinało, tak żeby starczyło.

B: Regularna gospodarka.

P: Tak.

M: A do wędzenia jakiego drewna używaliście? Pamięta pani?

P: Tam nic nie było trzeba, bo jak w piecu się paliło to ten dym szedł do góry.

M: Tylko trzeba było odpowiedniego drewna tam rzucić.

P: Tak. Mieliśmy jeszcze brykiet, teraz to tego brykietu nie mają chyba wcale, nie? Bo jak się w piecu paliło to jak się nałożyło brykietu to utrzymywał ciepło.

M: A torf? Bo tam był torf niedaleko.

P: Nie, torfu nie, u nas nie było, może tam dalej, na W Krzewcach.

B: Bo to z Kaszub sprowadzali torf ale przede wszystkim brykiet - takie żółte kostki.

P: Tak, takie żółte.

M: A kto w piecu palił? Była jakaś służba?

P: Nie to na zmianę. Matka paliła, my paliliśmy i ojciec palił.

M: Były dyżury, tak?

P: Tak.

M: Ale ciepło było, dało się ogrzać w ogóle?

P: Tak. Ciepłutko było.

M: A były takie większe zimny, że na przykład musieliście w jednym pomieszczeniu wszyscy być? Czy dało się ogrzać wszystko?

P: Wszystko się dało, w jednym i drugim piecu paliliśmy, a w gościnnym pokoju to w ogóle mieliśmy cudowny piec, był z samych kafli holenderskich ale to jest nic, to są tylko wiatraki a tam jest jak kobiety nosiły z wodą i różne, a to wszystko się spaliło. Ja tak czasami myślę czy czasami jakieś kafle nie są jeszcze pod ziemią jak to się zasypało.

M: To musi nam pani pokazać, może wyciągniemy coś. A kuchnia była pod tą wędzarnią i tam też normalnie drewnem się paliło?

P: Tak.

M: A gdzie jadaliście posiłki?

P: Był pokój, drzwi z kuchni prowadziły do pokoju stołowego, tam wszyscy razem zawsze śniadanie czy obiad czy kolacja czy wieczory to wszyscy razem to jedliśmy. To nie było tak jak tu, że jeden pracuje o tej godzinie wraca o tej godzinie, tak nierówno. A tam wszyscy razem i służby mieliśmy danie.

M: A pamięta pani danie na które się czekało, które się zapamiętało?

P: Heringe - śledzie.

M: A jak robione?

P: No właśnie dzisiaj będę robić w sosie śmietankowym i cebulą i ziemniaki do tego. A u nas przeważnie były ziemniaki w mundurkach.

M: I do tego była jakaś okrasa, jakieś skwarki?

P: Nie, już nic nie było. Najwyżej do popicia jakieś tam kompoty.

M: Czyli codzienne jedzenie było takie surowe dosyć?

P: No, dosyć, zawsze.

M: A co na przykład się na święta robiło takiego co pani pamięta?

P: Dużo matka piekła pierników, różne ciasteczka, różne cuda. A to później w takich kanach od mleka się zamykało, a my jako dzieci to jak wieczorem zawsze u nas okiennice się zamykało dookoła tego domu, jedno było w środku a drugie na dworze mówiło "daj tego trochę, z tego dzbanka", a jak już doszliśmy do końca, a tych okien to było dużo no to się dzieliliśmy tym.

B: A co tam było przechowane w tych kanach?

P: Ciasteczka. One się bardzo dobrze trzymały, tam było parę ładnych kilogramów.

M: A z mięsnych dań?

P: Klopsu i rolady.

M: A ryby?

P: A ryby tylko smażone.

M: A jaką rybę pamięta pani, jaką się najlepiej jadło?

P: U nas były rowy i ojciec zawsze siatki nastawiał, przeważnie tam, gdzie pod drogą wkopana rura była i jak ryba chciała na drugą stronę to w siatkę wpadła. Raz mieliśmy takie zdarzenie, że nigdy nie zapomnę, mój ojciec zbudował Kreisel, wie pan co to jest? On to sam wymyślił, jakby maszynkę do mięsa ale to ogromną i obudowaną drewnem i do tego mieliśmy, możliwe, że motor? i na Kraftstrum i jak on włączył to woda z jednego rowu szła do drugiego, gdzie było jej mniej, żeby wyrównać, żeby nawadniał. I momentalnie ten Kreisel stanął i ojciec mówi "co tu jest grane?" raz, drugi raz puścił motor, nie chce chodzić później poszedł zobaczyć a tam szczupak taki wielki, że jak przyniósł w wiadrze 20 litrowym do domu to pełne było, paszczę miał taką ogromną. Złapał się i zatrzymał maszynę.

B: Ta maszyna była w formie takiego ślimaka?

P: Tak jak maszyna do mięsa.

B: I to sam zrobił?

M: Miało to swoje poletko, żeby utrzymać poziom wody?

P: No, w ogóle ojciec był kombinator, nawet w chlewie też był motor i były budowane z cementu taki kocioł i oprócz tego stała pompa, właściwie to ręcznie się pompowało a ojciec tak zrobił, że motor stawiał na belkę i później takie śmigło zrobił, umocował tu takie ruchome żeby wodę ściągnąć a z tej strony buraki od razu tak jak chodziło to na dół i do góry, wodę ciągnęło a z drugiej strony buraki mielił. Wszystko wykombinował.

B: Był prąd już?

P: Tak.

M: A do czego to było do mielenia ziemniaków?

P: Do krów. (?)

M: Czyli śrutownik, coś takiego.

P: Już nie trzeba było ręcznie wtedy tylko to wszystko maszynowo poszło.

M: To silnikiem było napędzane, tak?

P: Tak.

B: Jeden motorek robił dwie czynności, ciągnął wodę i kroił buraki?

P: Tak.

M: A desery pamięta pani jakies z dawnych czasów? Oprócz tych ciasteczek?

P: Drożdżówka, babka, tak jak tu u nas pieczemy.

M: Nie było wielkich różnic?

P: Nie.

M: A pieczone jabłka na przykład?

P: W dachówce się robiło.

M: Chleb pewnie sami robiliście.

P: Tak, sami. Najpierw piekliśmy w piecu opalonym drewnem na dachówce a później ojciec kupił elektryczną kuchenkę i elektrycznie już piekliśmy.

B: W czasie wojny?

P: Tak, już w czasie wojny.

P: A mieliśmy krowy i chyba ponad 30 było.

B: Wirówka do mleka.

P: Do przekręcania mleka a to później musieliśmy w okresie wojny oddać do burmistrza,

żeby ktoś na czarno nie robił. Ile krów tyle mleka trzeba było odstawiać.

B: Ale i tak śmietaną się zbierało i w butelkach się robiło masło, nie?

P: Mama się zawsze bała.

M: Mogłaby pani powiedzieć coś o sobie, kiedy się urodziła?

P: Ja się urodziłam w 18 grudnia, tu w Elblągu w 1923 roku. Tam jest teraz plebania tego kościoła Bronisława czy jakoś tak, może pan wie gdzie ten kościół jest? Jest, on niedawno wnuczka brała tam ślub.

B: I z powodu pani wzięli tam ślub?

P: Nie, po prostu chyba należą do tego kościoła.

M: Ale dzieciństwo w Markusach pani spędziła?

P: Tak, w Markusach.

M: I w dzieciństwie pani tam pomagała, a do szkoły w Markusach, tak?

P: Tak, osiem klas.

M: A wojna panią zastała w Markusach. A działań wojennych nie było na Żuławach.

P: Dopiero końcówka, ucieczka.

M: A jak to było, wyście słyszeli, że jest wojna, jakieś filmy się oglądało?

P: Jak człowiek był młody to się tylko przeżywało jak się słyszało, że ten albo tamten zginął, wtedy sobie człowiek do serca to brał.

M: Nie czuło się tego, że jest wojna

P: Jeden gospodarz od nas miał sporo tych chłopaków i chyba czterech zginęło, przykro słuchać było. No i później jeszcze brat zginął 30 października 1944 roku.

M: A gdzie?

P: W Grecji.

M: Aha, to ten brat. A jak to było, przyjeżdżały na przykład jakieś z Niemiec dzieci z bombardowanych miast? Była taka akcja, wyście też przyjmowali kogoś?

P: Nie, bo myśmy dopiero w październiku tych ludzi z Kętrzyna, tych bliżej granicy rosyjskiej, to pamiętam jak akurat buraki zbieraliśmy to już okryte wozy jechały, gotowe do uciezki.

M: A jak to u was w rodzinie było? Jakie decyzje zapadały, jak się przygotowywaliście? Bo wiadomo było, że przyjdzie ten front w końcu. Część wyjechała do Niemiec?

P: Nie, jeszcze wtedy nikt nie ruszał, czekaliśmy do ostatka, do stycznia, 24 stycznia wyjechaliśmy, o godzinie 10 tak mniej więcej. Ojciec służył w Wolksturm to była niby taka obrona tej wioski i on jeszcze wieczorem poszedł, później mówił, że już światło było pogaszone i niemieckie wojsko leżało w tych rowach koło szkoły w Markusach. Oni mówili "a co wy tu robicie jeszcze? Idźcie do swojej rodziny, kilometr dalej (tam gdzie ta główna trasa idzie z Elbląga) tam już rosyjskie wojsko". No i jeszcze mówił do nas, że jeżeli do godziny 4 wróci z powrotem to znaczy, że będziemy uciekać a jeżeli nie, to nie już w ogóle szansy żeby wyruszyć. Ojciec przyszedł o godzinie 4 rano i w ten czas mówi "proszę się szykować do uciezki", jeszcze krowy wydoiliśmy i przygotowaliśmy się do uciezki.

B: A ile krów było na gospodarstwie?

P: 16 - 17 sztuk.

M: Na jakieś wozy się spakowaliście?

P: Tak mieliśmy 2 wozy a do nich 4 konie. Dwie kobyły były ciężarne a jedna z nich miała pierwszy raz mieć źrebaczka a ona była po takiej chorobie - dziurę miała w gardle, ojciec to wyleczył ale teraz było 28 stopni mrozu. Ulice to był jeden lód, nic więcej, asfaltu nie było widać.

M: I zapakowaliście się wszyscy, cała rodzina na te wozy.

P: Tak, cała rodzina ale pięciu gospodarzy, sąsiadów. Myśmy jeszcze zabrali ze sobą bo matka miała siostry to miała pięcioro dzieci wtedy i oni mieszkali w Kętrzynie a jej mąż

był wtedy w wojsku, w Rosji no i jak front zaczął się zbliżać to później myśmy ją brali do budynku do tego budynku co tam stoi Gardenhaus tak zwany i ona mieszkała tam z tymi dziećmi no i ją jeszcze zabraliśmy. Najmłodsze dziecko miało 10 miesięcy.

M: Co zabieraliście ze sobą?

P: Co najpotrzebniejsze było, jedzenie ile człowiek mógł zapakować na tyle osób.

G: To był styczeń 1945?

P: Tak, styczeń, 24 stycznia.

M: I gdzie wyjechaliście? Nikt nie został do pilnowania gospodarstwa?

P: Tam tylko zostało dwóch chłopaków, to byli Ukraińcy, oni ze Strzelików byli, jeden miał 18 a drugi 16 lat i ten 16 letni pilnował krów, czyścił itd. ojcu pomógł, a drugi konie miał.

M: I oni zostali pilnować, tak?

P: Oni tam zostali. Ale Pan Bóg wie co z nimi się stało. Myśmy wyszli przez stodołę, nie wyszliśmy przez chlew tylko przez stodołę wychodziliśmy a tak te zwierzęta pamiętam, krowy aż głowy wychyliły jak wychodziliśmy i one coś przeczuwały. Strasznie o tym myśleć jest. No i pojechaliśmy ale ojca nie było z nami, jeden wóz mój brat prowadził, ten co w Gdańsku zginął a jeden wóz ja prowadziłam. Ojca nie puścili bo był w tym Wolksturmie to niby dla obrony (G: oborna cywilna), no właśnie, ale ojciec jeszcze pomógł nam żeby wyjechać, wtedy sam został, jeszcze sąsiad został a jego żona z nami była ale oni dzieci nie mieli, drugi sąsiad też został, był w wojsku, tam mieli siedmioro dzieci, tam zaraz obok Pilzistów w tym budynku. Wszyscy razem, pięć rodzin tak wyruszaliśmy w kierunku Kiezmarka, żeby na prom później się dostać. Jeden sąsiad Kruger miał przed Kiezmarkiem znajomych i on mówił, że pójdzie, a jak tam się jechało ulicą, później była droga polna na to gospodarstwo i tam nocowaliśmy. Później pojechaliśmy tą drogą do Kiezmarka.

B: Promem zostaliście przewiezieni?

P: Później tak.

B: Najpierw nocowaliście po drugiej stronie Wisły?

P: Tak, dopiero później nas przewieźli.

B: Czerwone Budy to były.

P: Tak, jacyś tam znajomi czy krewni.

B: I wtedy promem na drugą stronę.

P: No i to było bliżej już, nie trzeba było ulicą jechać tylko polną drogą.

M: I pamięta pani ten nocleg pierwszy? Bo pewnie było to przeżycie.

P: Wtedy już w drogę wyruszaliśmy, w połowie drogi byliśmy, patrzę a trzech na rowerach jedzie stąd i z powrotem. I ja mówię - daj Boże, może ojciec jest, nie trwało to długo, skręcają w tą drogę, oni już później z Marskus na rowerach wyjechali, tam do tej Uli nocowali i jak Ruski zaczęli strzelać tak oni wyskoczyli z łózka na rowery i przez ten łód kierowali się tam gdzie myśleli, że my będziemy i znaleźli nas i jeszcze od tej pani był jeszcze syn i od tej drugiej mąż. Później ojciec już prowadził, jak zajechaliśmy do Kiezmarka, do tej wiochy taki pan podszedł, nas zatrzymywał, mówi "ludzie skąd wy jesteście?" a ta ciocia moja, co miała pięcioro dzieci odezwała się "wujek, to ty jesteś?", a ten wujek mieszkał w Kiezmarku i ona poznała jego głos. A to było ciemno już, tak pół do szóstej. No i wujek mówi "a co ty tu Gerda robisz tutaj?" odpowiedziała "no widzisz, uciekamy" a on na to "ty z tymi małymi dziećmi, przecież one zmarzną, chodź z tego wozu" i on zabrał te dzieciaki, myśmy później kawałeczek za Kiezmarkiem taka górka była, tam nocowaliśmy na dworze w taki mróz, konie zostały okryte kocami. No i na drugi dzień żeby na ten prom się dostać.

B: A Wisła nie była zamrznięta w tym czasie?

P: Na tym miejscu właśnie prom szedł, myśmy się dostali na drugą stronę.

B: Ale Wisła była zamrznięta, bo w Tczewie to przez Wisłę przechodzili.

P: Ale tam prom chodził. Myśmy przecież z tym wszystkim na promie jechali.

M: No i tym promem się przeprawiliście do Kiezmarka tak?

P: Tak i później tak jakoś jak człowiek u ludzi się zatrzymywał.

M: A gdzie się później zatrzymywaliście?

P: To jak pamiętam w Kartuzach, a później kierunek na Słupsk. Bo liczyli na to żeby do Niemiec się przedostać.

M: I jak to potem wyglądało? Dokąd dotarliście?

P: Przed Słupskiem, koło lasu Ruscy nas już wtedy, jak przyjechali to nie patrzyli nawet Ruscy krzyczeli "hura, hura" a ludzie wszyscy do lasu uciekli.

M: Czyli Ruscy się tylko przewalili.

B: A cały dobytek został.

P: A moja sąsiadka dziecko urodziła na wozie a jej matka odebrała to dziecko, dobrze, że ona potrafiła to wykonać.

M: Ruscy przeszli a wyście zostali za linią frontu?

P: Tak, później u ludzi żeśmy się zatrzymywali.

M: Front poszedł dalej na Berlin.

P: A później już nie było powrotu, ojca zabrali.

M: Do niewoli zabrali?

P: Tak, wtedy był koniec, sami zostaliśmy.

M: I już nie było kontaktu z ojcem? Nie wiadomo co się z nim stało?

P: Nie, nic, tylko później wszyscy mieli zamiar żeby do Markus wrócić, no bo co mieliśmy robić? No i co dziennie 20 km pieszo szło się. Doszliśmy później do Nogatu, tam już Polacy byli to przewozili ich w łódkach ale też trzeba było coś dać za to a matka miała w spódnicy, w podszewce pierścionek ślubny od ojca jeszcze ukryty. Ona chciała dać żeby nas przewieźli na drugą stronę a ja mówię "nie, to jest pamiątka po ojcu, tego proszę nie dawać, ja wyszukam jakąś rzecz, może jakieś ubranie i się jakoś przedostaniemy" no i się zgodzili i przewieźli nas.

M: Za ubranie? I potem dotarliście do Markus już?

P: Tak, do Markus.

M: Czyli wróciliście bez ojca i bez brata.

P: A o ojcu dowiedzieliśmy się tylko tyle, a ta sąsiadka co została sama, Rosjanie przestrelili jej rękę, ona nic nie mogła robić ale była tak owszawiona, wszystkie gatunki wszy, które mogą być to ona miała a matka ja obczyściła, bo nic nie mogła robić. A jak myśmy do Markus wracali to ona poszła do swojego domu i ona miała siostrę jeszcze w Elblągu i ta siostra to jakimś sposobem się dowiedziała, że ona wróciła i ta siostra przyszła do niej. Jeszcze kilka osób nie zdążyło uciec z Markus to powiedzieli on był i opowiadał, że Ruski ich transportowali i byli na majątku Neudek to jest koło Kwidzyna od tego generał feldmarszałek von Hindenburg, to był jego majątek i Ruski ich transportowali a podobno mój ojciec był już taki słaby, że w ogóle nie miał siły żeby dalej iść, mówił "ja zostanę tutaj" a oni powiedzieli "nie zostawimy ciebie, kolega weźmie cię z jednej strony, ja z drugiej i zaprowadzimy cię do Kwidzyna, do szpitala". Nic więcej nie wiemy bo tego Johm to od razu Ruski zabrali dalej do roboty, także wszelka wiadomość zaginęła.

M: Może nie zrozumiałem ale ojciec do tego Kiezmarka, dotarł do was na rowerze najpierw do Kiezmarka a później do Słupska, tak?

P: Cały czas był później z nami a jak Ruski nas później napadli to wtenczas ojca zabrali, wszystkich mężczyzn zabrali.

M: I on wtedy trafił pod ten Kwidzyn, rozumiem.

P: Jak oni ich wtedy transportowali to niewiadomo, może do Rosji chcieli ich zabrać.

M: I jak to wyglądało później? Wyście się tam rozlokowali u siebie, wrócili.

P: I później głód niesamowity, co człowiek zjadł to jak woda, osłabieni byliśmy niesamowicie, a jak wujek był z nami i to był mojej (drugiej?) matki brat on u nas w Markusach księgowość prowadził. To ten z łózka spadł i zmarł i pochowaliśmy go tam w Markusach na cmentarzu. Zmarł z głodu. A jak wróciliśmy a już na łąkach trzcina taka wysoka, moi bracia byli malutcy, jeden miał 9 drugi 7 lat to na tych od chleba robienia jechali pod wodą i jajka od kaczek brali żeby mieć co jeść. A ten wujek jeszcze kartofle zasadzał i się rodziły ale później jak od tych Chmielewskich przyszli to matce wszystkie kartofle zabrali, ona nie miała co jeść.

M: Chmielewscy co przyszli tam do was na mieszkanie?

P: Tak, to byli Polacy. Oni z Ukrainy byli czy skąd, już nie wiem. To oni wynajęli to gospodarstwo.

M: A gdzie wyście mieszkali?

P: Matka mieszkała w tym małym budynku. A myśmy za pracą już chodzili z siostrą. Byliśmy później w tym Szaleńcu, tam pracowaliśmy na tym gospodarstwie.

B: Tam pani poznała swojego męża?

P: Tam najpierw szwagier przyjechał i jego brat przyjechał bo też nie miał roboty i tam się poznaliśmy.

M: I przy czym pani pracowała?

P: Pilnowałam krów, tak jak w domu, jakby to były moje krowy, wyczyszczone, ogony związane, każda krowa miała tabliczkę jak się nazywa.

M: A jak pani męża poznała?

P: Pracowaliśmy razem.

M: Skąd pochodził mąż?

P: Z Czerska.

M: I on też przyszedł tam w poszukiwaniu pracy?

P: On był w wojsku niemieckim w Berlinie na tym bunkrze był. Później Ruscy tam też wszystko zajęli i on dostał tyfus no i musiał tam jeszcze pozostać i jak już mu się poprawiło transportowali go i w Poznaniu mieli przesiadkę i tam uciekli, tam im jakiś Rusek pomógł i on się do domu dostał. Bo oni mieli ich do Rosji wywieźć pewnie.

M: I z Czerska jak się znalazł na Żuławach?

P: Mąż? Tam rodzice jego mieszkali.

M: A jak do Szaleńca trafił?

P: Do roboty przyjechał. Najpierw był szwagier, później szwagier pojechał a mąż przyjechał i się poznaliśmy.

M: W którym roku się ożeniliście?

P: 14 listopada 1948 roku.

M: I pani została, bo rozumiem, że rodzina wyjechała.

P: No, myśmy jeszcze wcześniej ślub brali, tylko o to chodziło, że ja byłam mennonitką a on katolikiem a ja jeszcze musiałam do nauki chodzić pół roku, dwa razy w tygodniu jeszcze do Debrzna na nauki chodziła a tam był taki ksiądz, który umiał perfektnie po niemiecku no i później egzaminy musiałam zdawać, pisał później do papieża, czy daje pozwolenie przejścia z mennonickiej wiary na katolicką no i od razu ślub.

M: I papież się zgodził? Długo trzeba było czekać na to?

P: Tak, to szybko poszło. On już to wszystko załatwił.

M: I pani przeszła w tym momencie na wiarę katolicką, tak?

P: Tak. Jeszcze raz zostałam ochrzczona bo ten ksiądz czy mennonicki chrzest jest aktualny w obrządku katolickim.

M: Ale to był ksiądz stąd? Z Żuław?

P: A ja nie wiem skąd on właściwie był.

B: Urzędował w Szaleńcu

P: Nie, to było Debrzno, powiat Człuchów.

M: Aha, to w rejonach męża.

P: Tak, tam żeśmy pracowali, później wyjechałam z nim do jego rodziców do Czerska i dowiedzieliśmy się, że tam na majątku praca jest. Tam gdzie mieszkałam tam gotowałam.

M: A co pani dobrego tam gotowała u nich?

P: A różnie zupy.

M: A jakie zupy?

P: Grochówkę, fasolową, co się dało.

M: To ten ksiądz mógł w ogóle nie znać mennonitów, mógł nie wiedzieć kto to.

P: Był bardzo dostępny ten ksiądz, rozmawiał ze mną po niemiecku, ja wtedy nic po polsku nie umiałam.

P: Cywilnego ślubu też od razu nie dostaliśmy, musieliśmy czekać a tam w Czersku mieszkała taka pani Wysznewska, ona umiała po niemiecku perfekt, ona też miała córkę w Dortmundzie i mówiła, żebym pojechała do Chojnic jako tłumaczka i żebym dostała w tamtejszym urzędzie obywatelstwo polskie. Na tej podstawie później ten ślub cywilny dostałam. Ślub w Czersku już braliśmy.

M: Jak potem pani wróciła w te strony?

P: Później moja kuzynka tu się znalazła ona mieszkała Bolweg to jest tutaj kierunek Równo, ona tutaj była bo miała dziecko, dziewczynkę od urodzenia chorą na serce i nie dała rady uciec, to znaczy jej ojciec i mój ojciec to bracia, no i tam się dowiedzieliśmy, że ona jest tu w Elblągu ona chciała żebyśmy później do niej przyjechali no i pojechaliśmy, mąż pracował w Gdańsku i raz na tydzień był w domu.

M: A gdzie pani wtedy pracowała?

P: Ja nie pracowałam już wtedy, byłam na utrzymaniu męża.

M: A niech pani powie, bo Rosjanie to się różnie odnosili do was, a jak Polacy? Jak to wyglądało?

P: Rozmaicie. Jak ja pracowałam i mieszkałam w Elżbietowie, tak majątek był nazywany i tam były budynki robocze, bo to był majątek duży, był taki piękny pałac, teraz jest zniszczony, nic nie ma. Był tam piękny, leśny teren i taka górka szła a nie zawsze nie było gdzie wylewać wody to ludzie na podwórko wylewali a woda uciekła później na dół a taka starsza mieszkała obok i pod oknami mojej kuchni mówiła "niemiecka świnia, niemiecka świnia" ale ja tak zapamiętałam mówię sobie "poczekam aż ten co prowadzi tych ludzi do sezonowej pracy, niech mi przetłumaczy co to znaczy". No i ja mu powiedziałam później i ją opieprzył, że jeszcze raz tak powie to zobaczy. A później to byli najlepsi sąsiedzi. Albo dzieciakom, jak moje dzieci już do szkoły chodziły ile razy one z płaczem przychodziły, na tornistrach Hakenkreutz, twoja matka to Niemka, jesteś Niemcem. Ptały "mamo, czemu tak?" a człowiek uważał, bał się żeby słowa po niemiecku się odezwać tylko trzeba było pomału nauczyć się po polsku. A jak już dzieci do szkoły chodziły.

B: Ile dzieci pani wychowała?

P: Ośmioro. I 16 wnuków mam i 4 prawnuki.

M: Wracają jeszcze do czasów przedwojennych jak Hitler do władzy dochodził, wyście słyszeli o tym? Jak to wyglądało? Bo z tego co wiemy to na Żuławach mocno go popierano.

P: My tak tego nie odczuwaliśmy bo pracowaliśmy na gospodarstwie.

M: Ale namawiali na przykład do wejścia do partii faszystowskiej.

P: Tak, bo myśmy byli w Hitlerjugend tak zwanej a to wszystko musowo. A nasz ojciec nie chciał za bardzo żebyśmy w tym uczestniczyli, no ale co? To było musowe. Później może on by cierpiał na tym.

G: A pamięta pani jaka była reakcja w pani rodzinie, w innych rodzinach, kiedy dowiedzieliście się, że wybuchła wojna?

P: Strasznie jeszcze pamiętam była godzina 4 rano, bombowce leciały nad naszą łąką, ojciec obudził nas do dojenia krów i mówi "coś niedobrego się robi, coś niedobrego" wtedy jeszcze telewizorów nie było, tylko radio a już o godzinie 5 zawiadomili, że wojna wybuchła.

M: A te bombowce gdzie leciały?

P: Na Westerplatte. Ale tak nisko leciały, bo mgła była.

M: A w którym momencie poczuła się tu pani pewnie, bo rozumiem po wojnie był strach, były szykany, kiedy przyszedł moment, że pani poczuła się tu spokojnie.

P: Później, jak pomału rodzina mi się powiększyła i tak dalej to człowiek się przyzwyczaił i sąsiedzi itd. wszyscy mnie już szanowali, przeszło im.

B: Bo pani Krysia jest pogodna od siebie i umie nawiązywać dobre sąsiedzkie stosunki.

P: Jak mogę to zawsze pomogę i jak mam to dam.

G: Pamiętam czytałem w TN (Tiegenhof Nahriechten) wypowiedzi mennonitów po wybuchu wojny, mówili, że to "początek końca" bo dla logicznie myślących ludzi było niemożliwe żeby świat opanować, a takie były zamiary.

M: Mennonici poparli Hitlera. Mieli specjalne, oddziały.

P: Dawniej oni do wojska nie szli. Ale później już nie pytali czy jesteś Mennonitą czy Katolikiem.

B: Od momentu kiedy Niemcy napadły na Rosję żeby wyzwalać swoich braci, których Stalin gnębił.

G: Pamiętam jak "Heidebrecht opowiadał, ten o którym mówię mieszkał też w tej wsi.

P: A żyje jeszcze?

G: Tak, on żyje, ma 77 lat w tej chwili.

P: To jeszcze nie jest taki stary.

G: Bo jego ojciec właśnie na tej kolei pracował, na tym dworcu pracował, jego chcieli wziąć do wojska a on raz, że miał gospodarstwo rolne i sporo tam dzieci było to dali mu spokój ale musiał pracować w stoczni, codziennie rowerem dojeżdżał z Markus do Elbląga do tej Schichauwerft bo oni tu coś produkowali, wiadomo to już była produkcja wojenna.

B: Łodzie podwodne produkowali.

G: Także on tutaj pracował a w nocy, wieczorami dopiero obrabiał ziemię itd. także to był obowiązek, jak nie to od razu na front. Uratowało go to, że pracował w przemyśle zbrojeniowym.

P: A muzyka? Pautz, on na ośmiu instrumentach na raz grał tak miał zmagistrowane, on był kowalem z zawodu, on mieszkał koło szkoły. To była taka duża aparatura i tam wszystkie instrumenty miał i jak grał to wszystko na raz i to skrzypce i akordeon.

M: Czym było napędzane? Na korbkę.

P: Tak, oni nazwali go? Musikapautz, a tych Pautzów to było chyba z pięciu, był Gasfield Pautz Musikapautz, Kinderpautz - ten miał dziewięćdziesięć dzieci. "Pautz" - tam gdzie kiedyś gospodarstwo, każdy miał swoją nazwę, żeby wiedzieć gdzie mieszka. Jeszcze Pautz był tam na Tinu, tam gdzie Ula mieszka, tam mieli sklep spożywczy.

M: A jak na zakupy jechaliście do Elbląga to pani pamięta jako dziecko jak to wyglądało?

P: Zakupy? O, tu był taki duży sklep tam już winda była, złożone drzwi na każde schody jak się do góry wchodziło to inny przedział i złożone były.

M: I pamięta pani taki sklep?

P: O jak.

M: I jak to wyglądało?

P: Elegancko już, to był największy sklep w Elblągu, to był Żyd, później oni wypędzili tych Żydów to nazwali ten sklep Kaufhaus am Elbing.

B: Tego Żyda wyrzucili przed wojną?

P: W okresie wojny.

G: Bo pierwsi już w 1938 roku uciekali, przed wybuchem wojny.

M: A co w tym sklepie było najciekawszego?

P: Wszystko ale przeważnie rzeczy do ubrania, materiał, różne takie rzeczy, "ale zrujnowane, w gruzach było" przy samym moście, przy tego pierwszego, z tej strony był ten sklep, a córka mi teraz stare pocztówki kupiła to jeszcze mam ten obrazek.

M: Masło sami robiliście, chleb sami wypiekaliście, co jeszcze sami robiliście?

P: Jak świnie się zabiło to kompletnie wszystko.

M: A koszyki też ktoś plół w domu?

P: Takie na Wielkanoc?

M: Nie, takie na przykład do noszenia ziemniaków.

P: To kupowaliśmy, nie było czasu żeby to robić.

M: A garnki?

P: A garnki to różne, tak jak teraz, te duże to były z żelaza, ja jeszcze teraz po wojnie i do dzieciaków mówię "gdzie jest mój garnek, może go wyrzuciliście" zawsze pączki w tym piekłam, najlepiej się piekło.

M: A jakie nadzienie do pączków pani robi?

P: Z marmeladą, później cukrem pudrem obsypane.

M: A niech pani powie na tych zdjęciach, od lewej strony?

P: To jest siostra.

M: A jak na imię?

P: Brunhilda, Ginter, Rudolf.

M: To jest ten co zginął w Gdańsku.

P: A ten co w Węgrach teraz leży. A to ja.

M: A to pani, z warkoczykami, po prawej stronie.

G: Pani była najstarsza?

P: Tak.

M: To chyba też w Elblągu robione było?

P: To fotograf jeszcze pamiętam jak on zrobił to na dworze, u nas w Markusach, a mieliśmy właśnie taką kanapę, okrągły stół i dwa foteliki były, też tak zrobione, to jest materiałem naciągnięte.

M: Piękne. To stało w głównym pokoju, tak?

P: Tak. A to na dworze postawiliśmy.

M: To jest pani?

P: Tak, a to jest ten Ginter i Rudolf.

M: Mały Ginter w środku i Rudolf, ładnie ubrani. A właśnie, ubrania jakieś też sami robiliście, jakieś na przykład owce mieliście?

P: No, co było możliwe i jak czas był to matka sama szyła.

M: I jeszcze tutaj, te ładne panie.

P: To już po okresie wojny.

M: Od lewej strony, po wojnie, tak? I gdzie to było?

P: W Pelplinie. Ta pani to jest z Ameryki.

M: Trzecia od lewej to pani z Ameryki.

P: Ona się nazywa Rachel Fischer a jej mąż Rupert (albo Robert, niewyraźnie). Oni oboje byli.

M: A z jakiej okazji zdjęcie zrobione?

P: Bo oni zawsze, myśmy w Szaleńcu pracowali a oni chyba też byli z pochodzenia mennonitami i oni przyjechali tu na pomoc dla polskich ludzi i szukali właśnie, już pomału poczta zaczęła chodzić do Starego Pola i oni się dowiedzieli, że my tam pracujemy i przyjechali na sobotę, na niedzielę zawsze na zmianę, raz siostrę, raz mnie zabrali od soboty do niedzieli tam, później samochodem wozili z powrotem. A te dziewczyny też

tam, nie przypominam sobie jak się nazywały. Ale z tą panią, w zeszłym roku jeszcze życzenia wysłałam do Ameryki.

M: I ona do Pelplina do kogo przyjeżdżała?

P: Ona z Pelplina do Szaleńca przyjechała i wtedy nas zabrali od soboty do niedzieli i w niedzielę wieczorem spowrotem odwieźli.

G: Kto wie, czy to nie ma jakiegoś związku z tym Woypex, z tymi amerykańskimi chłopcami, którzy tu przyjeżdżali i odbudowywali. Całe osiedle powstało.

(...rozmowa o zdjęciach)

M: Tam jest jeszcze jedno zdjęcie, to jest ślubne?

P: To jest od mojej drugiej matki ojciec i cała rodzina, tam jest ślub.

M: Czyj to ślub jest?

P: To jest mojej drugiej matki brat, bliźniaki, jeszcze jeden brat jest ale ten kawalerem został.

M: Jak miał na imię?

P: Kurt Philipson a to jego żona, ona niedawno co zmarła.

M: Jak miała na imię? Jak się nazywała?

P: Esbeth

M: I gdzie to było, gdzie zdjęcie było robione.

P: W Szropach.

M: Gdzie to jest?

P: To jest powiat Sztum.

P: A to dziadek jest, jaki to dobry dziadek, matki siostra, to ja, tu mój ojciec a tu moja druga matka, a tu już moi bracia malutcy.

G: Oni już byli z drugiego małżeństwa?

P: Tak, od drugiej matki już.

P: Ale żona tego dziadka też już dawno zmarła. O, to jest ten wujek co mówiłam, co z głodu z łóżka spadł i zmarł.

B: W którym roku ślub się odbył?

P: To było w okresie wojny bo tu jeszcze w wojskowym ubraniu jest.

M: A ma pani oryginał tego zdjęcia?

P: To jest właśnie, to jest z tego oryginału.

M: A oryginału nie ma pani?

P: Nie.

P: To jest właśnie przed ich domem w Szropach ale tam też już nic nie ma. A dziadek mieszkał przy samej ulicy takie jezioro miał tam malutkie jak się wjeżdżało na podwórko a miał 40 krów dojnych Szwajcara miał i 20 koni.

M: To duże gospodarstwo. A z mleka sery robiliście?

P: Nie, to wszystko do mleczarni odstawialiśmy.

M: Acha, czyli sami nie robiliście. A słyszała pani, że ktoś we wsi robi sery?

P: Tak, u nas taki Gigas mieszkał to wszystkie te Szwajcary to oni musieli ustąpić i później wszystko państwowe mleczarnie.

M: Aha, czyli w Markusach była mleczarnia Gigasków, tak?

P: To były Markusy i na tym rogu, jest jeszcze ta mleczarnia, budynki, wszystko jest a po okresie wojny tam ludzie chodzili i pływali normalnie, tam były takie pomieszczenia, kotły.

G: Ogrzewalnia taka.

P: Tak i wyciągnęli sery żeby mieć co jeść.

M: Czyli u was był żółty ser z tej mleczarni.

P: Tak. A Twaróg to sami robiliśmy.

M: Odciskany tak, tak?

P: Tak, z tłustego mleka.

M: Twarożek na chleb czy do czegoś był używany?

P: Do chleba.

B: A ta mleczarnia Gigaksów to została upaństwowiona w czasie wojny?

P: Tak. Musieli opuścić, wszystkie te prywatne mleczarnie.

M: To byli Szwajcarzy.

P: Tak.

P: Później był ten Wunderlich ten na rogu, gdzie jest ta główna trasa, tam na tym rogu jak się jedzie na Markusy, tam też musieli opuścić i wyjechać do Szwajcarii.